

5697.69.

WSPOMNIENIA

Z ROKU 1831

a osobliwie

Z CZASÓW WYPRAWY CHŁAPOWSKIEGO NA LITWĘ

przez

Kazimierza hr. Krasickiego

kapitana sztabu kwaterymistrzostwa.

WE LWOWIE
NAKŁADEM AUTORA.
1881.



555651

WSPOMNIENIA

z roku 1831, a osobliwie z czasów wyprawy Chłapowskiego na Litwę
przez
Kazimierza hr. Krasickiego
kapitana sztabu kwatermistrzowstwa.

Pisząc te wspomnienia w 50 lat później, przystępuję wprost do opowiadania w krótkości wypadków, w których brałem bezpośredni udział, odsyłając zresztą ciekawego czytelnika do dzieł traktujących o tej epoce, a zwłaszcza wojskowych, przedewszystkiem zaś do dzieła Ludwika Mierosławskiego, którego część wojenna napisana jest prawdziwie fachowo. Jego zdania o pobudkach, kierujących czynami n. p. Skrzyneckiego i Chłapowskiego, są nadzwyczaj stronnice, prócz zdań o Dembińskim, których nie mogę inaczej jak tylko podzielać, osobliwie co do wyprawy litewskiej. Dodać tu muszę, że łatwo było Mierosławskiemu, piszącemu *post factum* na podstawie obustronnych dokładnych relacyj, wytykać popełnione błędy, które po większej części w chwili działania trudne są do uniknienia, bo się zwykle nie wie tego, co bardzo dobrze wiadomem jest historykowi, na podstawie później nagromadzonych materiałów. Nakoniec robię jeszcze uwagę, że daty dni i nazwy miejscowości czerpałem z ówczesnych notatek moich, a imiona i fakta z pamięci. A teraz przystępuję do rzeczy.

Dnia 8 stycznia 1831 r. wyjechałem z Dubiecka, udając się do Królestwa polskiego, aby wstąpić w szeregi naszej armii i wziąć udział w walce z Moskwą. Przeprawiwszy się w Zbydniowie przez lekko zamarznęty San, a następnie przejechawszy szczęśliwie granicę lasami ordynackimi, zdążyłem do Zaklikowa, ządą wyruszyłem do Warszawy (przez Rachów, Radom, Grojec i Raszyn). Stałem

tamże u Gerlacha, około 16 stycznia. Całą tę podróż, od Charzewic począwszy, odbyłem ze Stanisławem Starzyńskim z Sieradzy, oficerem napoleońskim, a do Zbydniowa odprowadził mnie mój brat Aleksander, właśnie dopiero co ożeniony.

Dnia 1 lutego zamianowany zostałem podporucznikiem w głównym sztabie kwatermistrzostwa. Nominacją tę otrzymałem tem łatwiej, że jako uczeń wiedeńskiej akademii inżynierów, byłem oficerem 49 pólku liniowego austriackiego, z przeznaczeniem przejścia do kwatermistrzostwa, zwłaszcza, że po zabiciu Haukego komendę kwatermistrzostwa objął generał Mallet, szef inżynierii, który miał za sobą synowicę generała Izydora Krasińskiego, ówczesnego ministra wojny, ożenionego z Krasicką.

Fizyognomia Warszawy dosyć mi do gustu przypadła; były to wielkie koszary z wesołą załogą. Znalazłem się w swoim żołnierskim żywiole. Byłem w sejmie i w senacie, gdzie mi N z koroną na tronie zawadzało. Lecz muszę się znowu przyznać, że mi się wcale nie podobały owe Honoratki i inne tym podobne zebrania. Wietrzyłem niesnaski, którym tylko rażna organizacja wojskowa i marsz na Litwę mogłyby były zapobiedz. Wrzała też walka między krzykaczami i dyktatorem.

Wyekwipowawszy się, dostałem się z razu do sztabu generała Weissenhofs, natenczas dowódcy całej konnicy, człowieka nadzwyczaj ugrzeczniłego i milego, ale cóż, kiedy już od rana będącego pod dobrą datą. Pijał głównie czerwone ciepłe wino, niby z herbatą. Szefem jego sztabu był pólkownik Jakób Lewiński. W tym sztabie między adjutantami był Stanisław Krasiński, z którym przez tych kilkanaście dni kolegowania bardzo się zaprzyjaźniłem. Nie przeczuwałem jednak wtenczas, że pozostawi kiedyś córkę, którą nazwę moją synową.

Skoro wieść nadeszła, że armia moskiewska dnia 5 lutego w kilku punktach przekroczyła granicę, sztab główny udał się do Okuniewa, a sztab Weissenhofs do przygotowanych przezemnie kwater w wiosce pobliskiej pomienionemu miasteczku, gdzie Henryk Fredro z lubelskich krakusów przybył do sztabu, ku wielkiej mojej radości.

W kilka dni sztab główny przeniósł się do Jabłonny, do pałacu, a my z Weissenhofem stanęliśmy tamże w oberży, ztamtąd zaś pociągnęliśmy do Grochowa. Wkrótce potem stanęły obie armie na przeciw siebie i stoczyły bitwy dnia 19 i 20 t. m., a po czterech

dniach rozejmu najfatalniejszego dla nas, bo zostawiającego czas Szachowskiemu przybiedz z grenadyerami z Augustowskiego — znaną walkę z dnia 25 lutego, która była wprawdzie nierozstrzygniętą, jednakowoż spowodowała cofnięcie się armii naszej za okopy pragskie i do Warszawy. Pamiętna mi będzie na zawsze owa szarża kirasyerów Alberta, białych z zielonymi wyłogami, na *carré* naszych batalionów, z których żadnego rozbić nie mogąc, wili się gęsiego pomiędzy nimi, a nawet niektórzy aż do Pragi dobiegli, między innymi ich półkownik Mayendorf. Wszyscy byli mocno pijani. Do zupełnego ich rozbicia przyczyniła się raźnie nasza kawaleria, z brygadą Kickiego na czele; dość, że przygotowana masa konnicy moskiewskiej, w celu dokończenia zamierzonego przez kirasyerów dzieła, widząc ich niepowodzenia i rażona celnymi strzałami naszej nieporównanej artylerii i rakietami, wstrzymała się w zapale; bo też już i zmrok zapadał. Pan Bóg strzegł naszego odwrotu w nocy po bitwie, bo w skutek mrozu most jedyny na Wiśle stał nienadwergężony, a Moskale, dostawszy przecież znakomitą frykę, nie śmieli porwać się w nocy na okopy pragskie.

Przez cały czas swojego pobytu pod Grochowem, zajmował generał Weissenhof jakąś budkę po prawej stronie gościńca, niedaleko żelaznego słupa, a my z jego sztabu biwakowaliśmy obok na śniegu, około rozpalonego ogniska, szczęściem, że tam leżało kilka kłoców, na których można było przynajmniej usiąść. Lecz zimno dokuczało, to też z Fredrą wciąż śpiewaliśmy, aby nikt z nas nie zasnął na tym mrozie, bo inaczej łatwo było postradać zdrowie, a nawet i życie.

W kilka dni potem przydzielono mię do sztabu korpuśnego generała Umińskiego, z główną kwaterą w Górcach. Szefem sztabu przy nim został tenże półkownik Lewiński, szefem kwatermistrzostwa major Breza Józef, z dodaniem kapitana Wolskiego i mnie; adjutantami byli: major Kotkowski, Kalkstein, Rembowski, Stefan Garczyński i Henryk Fredro; dywizyonerem generał brygady Tomicki; brygadyerami: półkownicy Miller, Chłapowski i Dłuski. Z wojska miał pod sobą: 1szy półk strzelców pieszych (4 bataliony, półkownik Jutrzenka), 1 batalion strzelców podlaskich, 3ci półk strzelców konnych (4 szwadrony), pierwszy półk ułanów (4 szwadrony, półkownik Konopka), jazdę Lubelską (półkownik Jaraczewski, 5 szwadronów), jazdę Augustowską (podpółkownik Kosko, 5 szwadronów) jazdy Płockiej 2 szwadrony, dalej trzecią baterią lekko-konną (dawniej rakielniki) z majorem Ja-

szowskim (8 dział), wreszcie dwa działa płockie z porucznikiem Szawłowskim. Z tym korpusem odbyłem wyprawę na gwardye.

Okolo 12 marca wysłano mię z Górzec do Kazunia, dla przeprowadzenia szwadronów Augustowskich za Wisłę i zameldowania komendantowi Modlina, że korpus nasz nazajutrz przybędzie do Jabłonny. Komendantem Modlina był naówczas generał Ignacy Ledóchowski, dawny uczeń akademii inżynierów w Wiedniu, a potem oficer austriacki. To też najserdeczniej mnie przyjął i wypytywał o swoich dawnych kolegów i o stosunkach w wojsku austriackiem.

Po przeprowadzeniu jednego dnia w Modlinie, udał się korpus nasz do Nasielska, gdzie powieszono dwóch Żydów szpiegów; następnie zaś do Pułtuska, Sielkowa i Rożana, gdzie oddział gwardyi, która właśnie wówczas na lewy brzeg Narwi nadeszła, t. j. czerwoni huzarzy i zieloni dragoni na siwych koniach, przeprawiwszy się nocą przez Narew, postanowili znienacka nas napaść. Lecz mieli się z pyszna, bo ich też mało powróciło. Dwóch Żydów zaś, co ich naprowadzili, zostało powieszonych.

Rekonesans posunięty do Omulewa, był zupełnie bezskuteczny, bo się nikt z Ostrołęki nie wychylił. Muszę tu jeszcze dodać, że cofając się z pod Ostrołęki, po połączeniu gwardyj z Sackenem, Umiński, nie czując się dosyć silnym, aby się na nie porwać wstępny bojem, a bardzo zaczepny z natury, chciał ich koniecznie choć zaalarmować. W tym celu umyślił postawić most na Narwi koło Sielkowa. Zostawszy przeznaczonym do odbierania materyału mostowego i sprowadzonych z dołu berlinek, właśnie z rana przy pogodzie delektowałem się nieomaszczoną i nieosoloną jaglaną kaszą, ofiarowaną mi przez pocztowego flisa, aż tu słyszę daleki huk, niby pochodzący od strzałów działowych. Na to rzecze mi flisak: „Takiśmy słyszeli odgłos dział z pod Grochowa; — muszą się bić pod Warszawą“. I rzeczywiście właśnie w dniu tym (31 marca) odniosła nasza główna armia ową pamiętną wygraną pod Wielkiem Dembem.

Po tej bitwie odwołano nas na lewe skrzydło głównej armii pod Liw i Węgrów. Odebrawszy stosowny rozkaz, posłał mię Umiński z Sielkowa do Sierocka, aby przygotować przeprawę przez Narew ku Niegowu. Korpus nasz przeprawiwszy się, szczęśliwie posuwał się choć dosyć powoli z powodu rozcięczy, na Jadów tak, że 11 w południe zszedł na trakt ze Stanisławowa do Liwa koło wsi Zakrzewia, gdzie

rozłożył się obozem dla odgotowania, pomimo że od Liwu dochodził nas huk walki. Ledwie sobie jako tako wiara podjadła, aż tu przylatuje goniec od generała Andrychiewicza, żądając spiesznej pomocy gdyż z dwoma batalionami 20 pólku liniowego nie zdoła do wieczora wytrzymać parcia generała Pinabel. Bezzwłocznie zerwał się korpus, a ponieważ chodziło tu głównie o piechotę, przeto strzelcy 1go pólku w czterech batalionach szybko puścili się naprzód, a dobiegłszy na wyżyny, dominujące nad Liwem od zachodu, tak Moskwie zaimponowali, że jeszcze tego samego wieczora Umiński z Andrychiewiczem mogli dotrzeć do Węgrowa, opuszczonego przez nieprzyjaciela.

Nazajutrz wysłał Umiński rekonesans dwuszwadronowy, pod wodzą pólkownika Chłapowskiego, do którego mię odkomenderował, przez Węgrów ku Sokołowu, aby dostać dalszego języka. Po drodze spłoszyliśmy szwadron tatarskich ułanów tak, że uciekł ku Mokobodom; my zaś dotarliśmy do Sokołowa i dowiedzieliśmy się, że dalszy trakt i sama Granna nad Bugiem zupełnie nam stoją otworem.

Po naszym powrocie na drugi dzień z rana, Umiński udał się do głównego sztabu, lecz jakoś markotny powrócił. Chodziło mu bowiem o marsz na Litwę, którego mu wzbroniono.

Tymczasem cholera dość silnie w Liwie grasowała. Półk 1szy ułanów stracił na nią dwóch walecznych oficerów: pólkownika Kopkę, dawnego legionistę nadwiślańskiego i kapitana Dąbrowę. Podziwialiśmy wówczas poświęcenie się naszego lekarza sztabowego, Dra Helbicha, przy ratowaniu chorych. Dopiero spalenie się ze szczętem ogromnych stodoł w Liwie, gdzie prawie wszystkie moje manatki postradał, przeczyszcilo trochę powietrze.

Umiński, wróciwszy z głównego sztabu, kazał usypać na prawym brzegu Liwca szaniec przedmostowy, na trakcie do Węgrowa. Tego prowizorycznego dzieła dokonał porucznik Mateczyński z 1go pólku strzelców, znajomy mój z akademii inżynierów. Tam też zginął.

14 kwietnia z rana spłoszyło nas doniesienie od załogi z szanica, że wracający od Węgrowa patrol*) zameldował zbliżanie się silnych kolumn moskiewskich. Wyjechawszy na pagórek, położony między Liwem a przeprawą, dał Umiński stosowne dyspozycje.

*) Był to oddział jazdy Lubelskiej pod dowództwem Kazimierza Dzeduszyckiego, będącego wówczas podoficerem. *Przyp. A.*

Moskale, postawiwszy kilka baterij na piaskowych pagórkach, dokuczali najbardziej szańcowi i przyprowadziwszy do milczenia dwie armatki szanćowe i zebrawszy się pod osłoną zarośli nadrzecznych, przypuścili od naszego prawego silny szturm, mając batalion saperów ze spuszczoneymi na oczy daszkami od czaków na czele, którzy po oczyszczeniu szanca z naszych, zaraz się z tamtej strony wkopali, nie naprawiając popsutego w części mostu. Mielśmy więc dowód, że im nie chodziło o sforsowanie przejścia, lecz tylko o wzbronienie nam tego przeforsowania. To też niepojętem jest, dla czego Umiński uważał za potrzebne opanowanie na nowo szanca i w tym celu krzyknął do strzelców: „Na ochotnika“. — Hurma się ich zaraz rzuciła, lecz usiłowania przeciw obwarowanym kilku batalionom, speliły na niczem. Widziałem tam rannego Tyrsysa Kozłowskiego, którego brat Bruno odprowadził w gronie odpartych.

Zaniechanie debuszowania Moskwy za naszym odwrotem otworzyło dopiero oczy Umińskiemu, który zwróciwszy się ku prawemu skrzydłu, spostrzegł pod lasem na przeciwległej stronie opartą kolumnę konnicy. Chętka koniecznej zaczepki skłoniła go do wysłania pod Tomickim 1szego pólku ułanów i lubelskiego na prawo do brodu w Jarnicach, z rozkazem przejścia tam Liwca i po rozbiciu tej kolumny konnicy, biorąc prawe ramię naprzód, spróbowania szczęścia na lewą flankę naszych nieprzyjaciół. Długo to trwało, zanim się dowlókł do brodu pocziwy lecz ociężały Tomicki. Tymczasem w miejscu zamienialiśmy ospałą, a niepotrzebną pukaninę. Tylko działa nasze dokuczały osadzie szanćowej, osobiwie zaś pluton porucznika Kruszewskiego, ustawiony na prawo traktu, a zasłonięty owemi zaroślami, pod któremi się moskiewskie kolumny do szturm formowały. Aby tego psoтника upokorzyć, wyjechała świeża bateria konna moskiewska o 8miu działach, na dosyć blisko rzeki położony pagórek piaskowy, a gdy zaczyna odprzodkowywać, a więc podczas największego zamętu, posyła jej Kruszewski granat przez elewacyą na powitanie. Pocisk, wpadłszy w sam środek między artylerzystów, ogromnego tam narobił rwetesu, tak że aż kilka jaszczyków wysadziło; Moskwę spędziło to z tego miejsca, nie dopuściwszy z jej strony ani jednego strzału. Widząc to Umiński, wykrzyknął, a my za nim: „Wiwat Kruszewski“.

Po tym epizodzie, zwróciwszy oczy ku prawemu pod las, spostrześliśmy nareszcie nieprześcigniony 1szy pólk ułanów w pędzie na

zbliżającą się moskiewską konnicę, a wkrótce potem starcie, w którym impetowi jazdy polskiej nikt podolać nie zdoła. To też rozbici zupełnie, co tchu umykali; jednakże ukazanie się silnej kolumny piechoty, nie dozwoliło Tomickiemu posunąć się ku lewemu nieprzyjaciela. Musiał się zatem kontentować wzięciem jeńców z Konnopolców i półku tatarskiego, których zabrał przeszło 200 i koni również niemało.

Wyprawiając Tomickiego, Umiński spojrzał na mnie, lecz Wolski mój starszy, stojąc obok mnie, podsunął się szybko i oświadczył, że wie gdzie bród; tak więc zdmuchnął mi sposobność z przed nosa wywalczenia sobie natenczas krzyża, bo on go otrzymał.

Celem tej wyprawy moskiewskiej przeciw nam było, zasłonić od naszej napaści szczątki korpusu litewskiego, które po za frontem nieprzyjacielskim ciągnęły ku Brześciowi.

Nazajutrz Moskwa dopiawszy swego celu zniknęła, a Umiński, ograniczony do roli biernego strażnika przejścia Liwca, szukał okazji splatania Moskałom jakiego figla. To też rozsyłał na wszystkie strony patrole na zwiady. Dowiedziawszy się, że najbliższy posterunek moskiewski stoi aż pod Mokobodami, wysłał wieczorem podpółkownika Kasperowskiego (przybyłego właśnie do jego sztabu), z dywizyonem 3go półku szaserów i szwadronem jazdy Lubelskiej, aby ten posterunek zabrać, dodając mnie pod jego rozkazy. Znałem Kasperowskiego ze Lwowa.

Szwadron Lubelski Mikołaja Kamińskiego szedł w przedniej straży. Z brzaskiem poranka dostał polecenie, aby z największą ostrożnością zniósł wedety nieprzyjacielskie, stojące na trakcie. My zaś z szaserami zeszlśmy na lewo, aby zająć posterunek z tyłu. Gdy nas Moskale o zmroku jeszcze spostrzegli, szwadron ich siedzący na koniach w pogotowiu, natychmiast ruszył, lecz nie ku nam, tylko uciekając od nas, my zaś, kopnąwszy się z miejsca, wpadliśmy na obozujący drugi szwadron i z tym szybkośmy się rozprawili, zabierając ludzi i konie. Byli to litewsko-tatarscy ułani.

Nie tracąc czasu, wróciliśmy już koło 10tej przedpołudniem. Umiński w raporcie o tej wyprawie przedstawił mię do krzyża i posłał mię tego samego dnia z tymże raportem do głównego sztabu, lecz naprężone stosunki generała z naczelnym wodzem, były powodem, że wróciłem z kwitkiem.

Koło 20 kwietnia, gdy Moskwa parła frontem na naszą armią, Umiński, unikając odcięcia od strony Suchy, cofnął się na Dobre i Stanisławów i opanował bardzo dobrą pozycją w Zimnowodzie, wysyłając generała Andrychiewicza ze mną o pół mili naprzód, na przednią straż, eklerowaną z frontu przez czujnego i obrotnego podpułkownika Koskę z Augustowskimi.

Kosko, który miał zawsze wyborną jałowcówkę w manierce i kolegów swych często nią uraczał — był dawniej w 1szym ułanów komendantem 1szego szwadronu i był bardzo ostrym dla podwładnych, co nie rzadko zdarzało się za w. księcia, zwanego *Brysiem*. Dawni koledzy jego opowiadali o nim różne anekdoty. Między innemi mówiono mi, że stojąc z szwadronem w Lubartowie, wybrał się pewnego wieczora na przechadzkę, pieszo i bez broni. Kiedy powracał — a już się dobrze ściemniło — przyszedłszy do mostku, rzuconego przez młynówkę, uczuł się nagle otoczonym, porwanym i wpakowanym do woru. Domyślił się, że to byli jego wiarusy, lecz nadto było ciemno, aby ich mógł poznać. Wtem usłyszał wyrok: „Do wody z nim“ — i poczuł zarazem, że się ściągał sznurek nad jego głowę. Wówczas, zrzucając pychę z serca, zaczął ich prosić i przyrzekać poprawę, a gdy im przysiągł uroczyście, że to, co się stało, w wieczną puści niepamięć, zmiękły polskie serca i wypuszczono go na wolność. Dowiedział on się później, którym to zawdzięczał tę naukę, lecz przysięgi wiernie dotrzymał. Tylko czasem, gdy się niecierpliwił przy mustrze, zwykł był mawiać półgębkiem: „Dam ja wam hultaje worka.“

Tych kilka dni, przepędzonych z Andrychiewiczem, na zawsze pozostanie mi w pamięci. Był to bowiem człowiek nadzwyczaj gładki, wysoko wykształcony i waleczny żołnierz. Rettel opowiadał mi podczas obchodu 50cioletniej rocznicy powstania listopadowego, że będąc w 20 pułku liniowym szeregowcem, zawezwany został przez tego generała, aby mu zastąpił chorego adjutanta kapitana Zielińskiego. Było to wówczas, gdy na czele tego nowego pułku, bronił Moskwy przejścia przez Liwiec. Dla przykładu więc stał sobie na legarze mostu, w linii tyralierskiej, z cygarem palącym się w ustach i opowiadał Rettlowi anegdotki o generałowej Pinabel, której mąż garnizonował dawniej w Warszawie, a właśnie teraz walczył przeciw niemu.

Po kilku dniach obserwacyi w Zimnowodzie, korpus party przez Moskwę od Suchy, cofnął się najporządniej aż do Okólniewa. Z Koską

byłem wówczas w tylnej straży. Z Okóniewa zaś trzeciego dnia ruszyliśmy znowu naprzód ku Stanisławowu, z jazdą Lubelską w przedniej straży. Zaraz za 1 szwadronem jechał generał ze sztabem. Trakt ten ciągle prowadzi lasem. Gdyśmy już byli minęli Pustelnik, raptem wszczyna się hałas w postępującym przed nami szwadronie i tenże cwałem rusza z kopyta. Generał, przepuściwszy drugi szwadron za pierwszym, puszcza się z nami za nim i konstatuje, że gonimy przed sobą półk huzarów Pawłogrodzkich.

Rzecz się tak miała: Generał Nasakin, stojący w Stanisławowie, polecił huzarom Pawłogrodzkom puścić się z rana ku Okóniewu. Szwadron huzarów tych pod dowództwem kapitana Turskiego, mając w przedniej straży hurmę kozaków, maszerował sobie najspokojniej przy pięknej pogodzie, szczęśliwy, że przy wzmagającym się gorącu, znajdował się w lesie. Nasi zaś, widząc umykających w prawo i w lewo kozaków, niewiele myśląc puścili się cwałem i na zakręcie traktu wpadli niespodzianie na ów szwadron, bo *kozunie* umknęli co tchu, nie przestrzegając go nawet. To też szwadron ten, nie mogąc znieść naszego natarcia, w nieładzie umykając, wpadł na resztę swego półku, który również zemknął w najlepsze, zostawiając po drodze w naszych rękach mnóstwo jeńców. Tak się to prędko stało, że dopiero gdy ta uciekająca hurma wyleciała z lasu, o parę staj od Stanisławowa, Nasakin, siedząc przy śniadaniu, spostrzegł, jak wielkie groziło mu niebezpieczeństwo i pozostawiając wszystkie swoje bagaże, nawet szlify generalskie, dosiadł konia i salwował się ucieczką. W jego bagażach znajdował się portret jakiejś pięknej kobiety. Umiński z wszelką kurtuazją wysłał do niego półkownika Dłuskiego jako parlamentarza, dla oddania tego zapewne drogiego upominku, co przez Nasakina z wielką wdzięcznością przyjętem zostało.

Odprowadziwszy jeńców, a między innymi rannego kapitana Turskiego, rodowitego Polaka, do Okóniewa, następnego dnia obsadziliśmy znowu Zimnowodę. Tu jednego z następnych wieczorów zawołano mię do generała. Zastałem u niego Chłapowskiego, już ze szlifami generalskimi. Wówczas dowiedziałem się, że zadecydowano wyprawę na Litwę. Chłapowski objaśnił mię, że kiedy zrazu zaniechano przeniesienia walki na Litwę, a później również nie wysłano przynajmniej jakiego takiego korpusu, dla podtrzymania powstania litewskiego podczas najwyższego jego rozwoju, nie pozostaje więc nic innego, jak

teraz jeszcze spróbować szczęścia, a mianowicie posyłając powstańcom cokolwiek instruktorów, starać się ożywić Litwinów przez ukazanie się pomiędzy nimi garstki wojska naszego, z sztandarem o białym orle... Po tem wyluszczeniu ze strony generała, na zapytanie jego, czy w takich okolicznościach przystanę do niego jako kwatermistrz, odpowiedziałem, że uczynię to z największą ochotą, dziękując zarazem Umińskiemu za zezwolenie na to i za prawdziwie nadzwyczaj względne zawsze obchodzenie się ze mną. Ceniłem to sobie tem wyżej, że Umiński każdemu prawie, który mu coś zrobił nie na rękę, zwykł był mówić bez namysłu: „Każe wasana rozstrzelać“.

W kilka dni potem, Umiński z wzmocnionym już poczęści w Zimnowodzie korpusem, powołany został do Kałuszyna, dla zasłonięcia manewru głównej naszej armii ku gwardyom. Odprowadziwszy go do głównego sztabu w Jakubowie, otrzymałem tam rozkaz udania się do Warszawy, po różne potrzeby dla wyprawy litewskiej. 12 maja stanąłem z powrotem w Jakubowie, punkcie zbornym naszej wyprawy i tam zastałem moję nominacyą na porucznika, bo byłem już najstarszym podporucznikiem w korpusie kwatermistrzowstwa.

Podczas wyprawy Skrzyneckiego na gwardye, Chłapowski już jako generał z 1 półkiem ułanów stanowił przednią straż jego, zebrany zaś jego korpusik, przeznaczony na Litwę, siedł w tylnej straży, pod komendą podpółkownika Maksymiliana Niezabitowskiego z 1 półku ułanów. Dopiero po potyczce pod Długosiodłem, gdzie Chłapowski z ułanami przeleciał przez wieś i z poza opłotków, z obu stron wyparował strzelców finlandzkich, złączył się z nami wraz z 1 półkiem ułanów koło Andrzejowa, skąd nocą udał się do Łubieńskiego, aby go przestrzedz przed napadem Dybicza. Objąwszy nad nami dowództwo, w Mieniu 21 maja wieczorem przeszedł generał na Litwę, dążąc do puszczy białowieskiej. Ja wciąż z przewodnikiem i trzema ułańskimi karabinierami, z mapą w zawiązanym od płaszcza rękawie, jechałem na szpicy.

Korpusik nasz składał się z 4 szwadronów i półku ułanów, pod dowództwem półkownika Łucyana Borkowskiego, który po śmierci półkownika Konopki w Liwie na cholerę, objął komendę półku (był on za Konstantego kapitanem w 4tym szaserów, a do półku przyszedł z jazdy Kaliskiej), dalej stu ludzi z 1go strzelców pieszych pod kapitanem Macewiczem (w oddziale tym był także porucznik Stryjeń-

ski i podporucznik Szymon Konarski) i plutona baterii dawnej gwardii, którym dowodził porucznik Janusz Czetwertyński. Towarzyszyło nam także 12 saperów, z podoficerem i konduktorem z kwatermistrzostwa, prócz tego do 50 oficerów i podoficerów, mających pełnić na Litwie funkcję instruktorów.

Cały korpusik był konno wyprawiony. O ile sobie przypominam, między oficerami-instruktorami z kawalerii mieliśmy z 2go strzelców konnych kapitana Miłaszewicza, z 3go Jana Gedroica, z 4go Grabskiego, z 5go Grabowskiego, z 3go ułanów Lindego, a z 4go Kruśzewskiego Wincentego, który pólkownika, adjutanta w. ks. Michała, wziętego przez nas do niewoli pod Orlem, z polecenia generała Chłapowskiego, odwiózł pojazdem przez posterunki moskiewskie aż do Warszawy. Jakkolwiek trudno temu uwierzyć, jednak wiadomość ta jest zupełnie prawdziwą!

Szefem sztabu był Dr. Karol Marcinkowski, 1szym adjutantem Chłapowskiego Maciej Mielżyński*), drugim Leon Smitkowski, 3cim Gustaw Potworowski, 4tym Stanisław Chłapowski z Czerwonej wsi. Major Michał Horain był szefem inżynierii, a ja kwatermistrzostwa. Do sztabu liczył się także jako kapelan ks. kanonik Loga i Wincenty Wielopolski, który był adjutantem-skarbnikiem i część swojej kasy, a mianowicie dukaty, nosił w ładownicy.

Wkroczywszy na Litwę, maszerowaliśmy przez Bielsk, Orle i Hajnowszczyznę ku Narewce. W Bielsku zastaliśmy słaby garnizon, przeznaczony tylko do pilnowania nagromadzonych tamże zapasów. Oddział ten wziął do niewoli wspomniany powyżej Wincenty Kruśzewski, który na ochotnika poskoczywszy przed główny odwach i komenderując po moskiewsku, przyprowadził go przed generała, przed którym zaprezentowawszy broń, złożyli ją Moskale w piramidy i poszli pod dozór naszych strzelców, którzy obsadzili też główny odwach w tem miasteczku. Zabrawszy co można było zapasów, a osobliwie sukna niebiesko-szarego, puściliśmy się dalej.

Pod Hajnowszczyzną, na brzegu puszczy, spotkaliśmy oddział pólku Wołyńskiego, oddział ułanów i pluton artylerii, w dosyć dobrej pozycji za rzeczką, opartych o lasy przyległe. Piorunem sypnął na

*) Autor dzielka p. t. *Bemerkungen zu den Werken des Herrn Dr. R. O. Spazier, „Dembinski's Feldzug nach und in Litthauen“ und „Geschichte des Aufstandes des poln. Volkes in den Jahren 1830 u. 1831“*, wydane w Strasburgu r. 1833. Przyp. Red.

nich Czetwertyński kartaczami, poczem wpadł drugi szwadron ułanów, rozbił ich do reszty, wziął cały batalion w niewolę i zdobył jedno działo sześciofuntowe. Strzelcy Macewicza także się do tego zwycięstwa przyczynili.

Adjutant Potworowski dostał strzał kartaczowy w mięśnie sedna i długo cierpiał z tego powodu.

Stary zaś Wielopolski, kopnąwszy się do szarży z ułanami, otrzymał później reprimendę od generała, który mu powiedział przy tem: „Nie idzie mi tyle o ciebie Wicusiu, ile o dukaty w twojej ładownicy“.

Z batalionem półku Wołyńskiego, który wzięto do niewoli, znajdował się rządcą dóbr pobliskich jakiegoś Moskala, Niemiec, ujęty wprawdzie w stroju cywilnym, ale z bronią w ręku. Jenerał skazał go za to na śmierć; kazał mi napisać wyrok i oddać go wiarusom do wyeksperymentowania. Niedługo też namyślali się; powieszono go na wierzbie koło karczmy, w której była nasza główna kwatera.

W puszczy białowieskiej napotkaliśmy dużo powstańców, głównie stróżów lasowych z ich przełożonymi, którym generał polecił opanować przesmyki, trudne do przebycia. Nie chciał brać ich ze sobą, najprzód, że obsadzenie puszczy było strategicznie bardzo ważnem, a potem, aby nam w spiesznym pochodzie nie zawadzali, główne bowiem zastępy powstańcze miały być w okolicy Wilna, w Trockiem i na Żmudzi.

Generałowi tak dalece zależało na tem, aby się uwolnić od obciążenia w marszu, że po przyłączeniu się do nas wielu właścicieli ziemskich, którzy jako skompromitowani, emigrując z tamtych stron, przeróżne mieli ze sobą bagaże — widział się zmuszonym postawić na wąskim przejściu w puszczy pluton ułanów, z poleceniem nawrócenia wszystkich powózek, a w razie oporu spalenia wszystkiego — co też sumiennie wykonanem zostało, ale też i poszkodowanych wielce rozjątrzyło. Generał jednak całkiem słusznie przedstawił im, że jeżeli chcą wejść do powstania, to bagażów nie potrzebują; on zaś nie przybył tu na to, aby skompromitowanych eskortować, lecz aby się starać o ożywienie napowrót ruchu powstańczego. Kilkunastu z nich uznało słuszność tych uwag i wstąpiło w nasze szeregi.

Przeszedłszy dalej przez Narewkę i Rudnię, stanęliśmy u wyjścia z puszczy w jakimś folwarku, należącym do Swisłoczy, dóbr generała Tadeusza Tyszkiewicza, który złączył się z nami, pozornie jednak niby

z musu, gdyż zostawał pod eskortą oddziału ułanów, prowadzonych przez M. Mielżyńskiego.

Między Mścibowem a Gnieznem, z wielką ostrożnością przeszliśmy trakt prowadzący ze Słonima do Białego Stoku, na którym schwytaliśmy oficera grenadyerskiego, jadącego z depeszami do Białego Stoku. Od tego oficera dowiedzieliśmy się o obecności w. ks. Konstantego z żoną w Słoniemiu. Naradziwszy się z Marcinkowskim, Mielżyńskim i mną, napisał generał list do księżny Łowickiej, siostry jego żony, z oświadczeniem, że może niedługo będzie miał przyjemność widzenia jej, gdyż maszeruje właśnie z przednią strażą armii polskiej. Z tym listem nawrócił grenadyera nazad do Słonima, spowodował przez to wielką tam konfuzję i odwrócił uwagę od naszego pochodu ku północy.

Przeszedłszy dalej przez Roś, śliczną naówczas siedzibę generałowej Niesiołowskiej, 28 maja przeprawiliśmy się przez Niemen, pod Żelwianami koło Mostów i w szybkim pochodzie postępowaliśmy ku Lidzie. Tutaj 31 stoczyliśmy zwycięską potyczkę*), a po zajęciu tego miasta, mając drogę ku Wilnu zapartą w Żyrmunach, dokąd się załoga lidzka przez nas wyparta, cofnęła — zmienił generał kierunek marszu ku Trockiemu na Oranie, Piwoszuny, Uszogosty.

Pod Gabryelowem połączył się z nami oddział powstańców, pod dowództwem Ogińskiego i Matuszewicza, wraz z oddziałem akademików wileńskich z prof. Gronostajskim na czele, a ponieważ nie był on jeszcze uzbrojony w broń palną, przeto kazał generał rozdać między nich 1500 karabinów, zdobytych przez nas w Bielsku i Lidzie.

Tu otrzymał generał wiadomość o przejściu Gielguda i Dembińskiego przez Niemen, wraz z poleceniem dążenia ku Żejmom, dla ułożenia wspólnego planu działania. W skutek tego wypadło nam przejść przez Wilię w Janowie, gdzie przez całą noc bardzo dżdżystą przeprowałem korpusik nasz promami przez rzekę. W Janowie dla postrachu Burlaków w tamtych stronach osiadłych, a dopuszczających się wielkich gwałtów na okolicznych dworach i włościach, zmuszony był generał kazać powiesić herszta tych rabusiów.

Tu wypada mi uczynić kilka uwag dla wyjaśnienia położenia i zapatrywań generała Chłapowskiego. Jak to wyżej powiedziałem, Chłap-

*) Odnaczył się tu dzielny kapitan Krajewski, który szarżował na czele 2go szwadronu 1go pólku ułanów, na dwie kompanie piechoty moskiewskiej, stojące na gościńcu, wraz z dwoma działami. Podczas szarży stracił wprawdzie konia, który padł od kartacza, on sam jednak, chociaż pieszo, szczęśliwie atak wykonał. *Przyp. A.*

powski nie był wcale pewnym, że zastanie na Litwie wielki zapal powstańczy, jednakże sądził, że już zaraz w białowieskiej puszczy spotka jakie takie, choćby nawet po części znękanie powstanie. Pomimo jednak zapowiedzenia się oręża polskiego świetnem zwycięstwem pod Hajnowszczyzną, tylko straż leśna do nas się przyłączyła, a oprócz niej salwujące się pojedyncze rozbitki. Wypadało więc szukać dalej jakiegoś znakomitszego węzła powstańczego, a zarazem zbliżyć się do Wilna. Zastawszy bowiem po drodze jakieś oddziały i sformowawszy je naprędce, można było spróbować szczęścia i uderzyć na stolicę, której zajęcie na nowo spotęgowałoby między Litwinami zapal powstańczy.

Szparko więc a ostrożnie *) ruszyliśmy ku Lidzie, szeregując po drodze rozbitki powstańcze i wziętych pod Hajnowszczyzną Wołyńców w niewolę. Doszedłszy do Lidy, mieliśmy tej ruchawki do 400 ludzi. Lecz w Lidzie zamiast powstania, zastaliśmy garnizon moskiewski, który został wprawdzie wyparty, pomimo, że był od nas daleko silniejszym, ale stanawszy w Żyrmuńach, zatarasował nam gościniec, wileński. Przytem wieść o silniejszych oddziałach powstańczych w Trockiem, spowodowała generała do wzięcia kierunku ku północnemu zachodowi.

W Gabryelowie, majątności Matusewicza, zastaliśmy wprawdzie z 1 000 powstańców, których się uzbroiło, lecz mając zaledwie około 2 000 ludzi pod swoją komendą, generał nie mógł jeszcze ryzykować porwania się na Wilno, a to tem mniej, że przyszła wiadomość o przejściu huców polskich przez Niemen koło Kowna.

Bardzo naturalnie, że wiadomość ta orzeźwiająco podziałała na generała, bo w połączeniu się widział możliwość urzeczywistnienia tego, o czem podczas całego marszu marzył, to jest opanowania Wilna. Z tym więc projektem w zanadrzu stanął generał z nami na wezwanie Giełguda w Żejmach, majątności Kosakowskich, gdzieśmy

*) Jak ostrożnie postępował generał Chłapowski w swoim marszu, a przytem jak miał w pamięci potrzeby żołnierza, okazuje się z tego, iż pomimo największej gościnności, z którą nas wszędzie przyjmowano, przecież zwykle przybywaliśmy znienacka, zastając naszych gospodarzy zupełnie nieprzygotowanych. O tej letniej porze najtrudniej było o owies dla koni, co też przewidując generał, ustanowił furażmistrza, przeznaczając do tej funkcji wachmistrza Bednarskiego z 1 pólku ułanów, nadzwyczaj sprytnego i wytrawnego człowieka, któren miał sobie dodanych kilku ułanów. Zrazu pytał się generała, gdzie ma stanąć na drugi dzień w południe, aby wszystko przygotować. Gdy jednak generał w odpowiedzi pokazał mu palcem na język, już się więcej nie pytał, przecież nigdy nas z prowiantami nie chybił. Później został oficerem. *P. A.*

zastali wielu powstańców, a między innymi panny Plater i Raszanowiczównę. Było tam także wiele *matador* powstańczych jak: Żałuski Karol, Potocki Leon (syn generała Stasia), Przeździecki Karol, Staniewicz, Giełgud, brat generała i inni.

Tu zetknęli się Giełgud, Dembiński i Chłapowski; pierwszy nie dołęga, drugi zarozumiały i ambitny intrygant, trzeci prawdziwy partyota i dzielny żołnierz. Po odbytej naradzie między nimi, generał, przywoławszy mię do siebie, z kwaśną miną powiedział mi, że źle. „Dlaczego?” — zapytałem — „jest nas przecież więcej, to łatwiej pójdzie z Wilnem“. Generał zaś na to: „Ba! żeby to zgoda była; lecz „z tymi dwoma trudno dojść do końca; jeden jak wahadło nie wie, „czego chce, a drugi zdaje się mieć w zanadrzu myśl opanowania „dowództwa, bo chociaż w randze starszy, mnie to proponował. Lecz „moja wojskowa dusza nie dopuściłaby się takiego śmiertelnego grzechu przeciw subordynacyi“.

Dalej opowiedział mi generał, że na jego usilne naleganie, aby koniecznie jak najprędzej iść na Wilno, którego słaba załoga naszego ataku nie wytrzymałaby, a która wygląda wzmocnienia od północy — Dembiński najmocniej opierał się temu, dowodząc potrzeby zdobycia Połagi, a następnie Kurlandyi, aby opanować przystęp do morza i wejść w bezpośrednią styczność z Zachodem.

Długo musiał Chłapowski walczyć, aby na swoim postawić, lecz Dembiński, już od Żejmów prawie, swoim własnym szedł dworem, a dla zaspokojenia Żmudzinów, którzy, dziwna rzecz! nie wiedzieli o tem, że wybrzeża morskie ściśle były strzeżone przez moskiewskie okręty wojenne, wyprawiono generała Szymanowskiego, na zdobycie złotego runa.

Straciwszy kilka dni na tych naradach, ruszyliśmy ku Wilnu. Generał Chłapowski postępował w awangardzie z swoimi, lecz z instruktorów ogołoconymi zastępami, bo z tych każdy dostał był już swoje przeznaczenie. Za to znowu miał cokolwiek konnych i pieszych powstańców, ja zaś, jak dotąd, jechałem na szpicie.

W Upnikach przeszliśmy świętą rzekę, w cudownych Czabiszkach Wilią, udając się do Jewia, a ztamtąd do Rykontów, gdzieśmy stanęli 13 czerwca, spędziwszy przednią straż moskiewską. Nazajutrz Chłapowski zrekonoskował pozycje nieprzyjacielskie. Rekonesans ten wykonano pod osłoną ognia tyralierskiego.

15 czerwca zaatakowali nas Moskale na całej linii, zostali jednak ze stratą odparci; nazajutrz 16 ponowili walkę, rzucając się przede wszystkim na prawe nasze skrzydło. Piechocie moskiewskiej udało się wprawdzie zająć szaniec przedmostowy, broniony tylko przez niewielki oddział, wkrótce jednak zostali ztamtąd wyparci.

Na tych drobnych utarczkach marnowaliśmy czas, w którym ważyły się losy Wilna, a pośrednio także i powstania na Litwie. Nie było to jednakże winą generała Chłapowskiego, który oprócz powstańców i jazdy z armii regularnej miał tylko 330 piechoty i pół baterii artylerii konnej. Natomiast cała odpowiedzialność spada na Giełguda, który zamiast natychmiast pospieszyć za swą przednią strażą, tracił czas najdroższy na powolnym pochodzie i uroczystem pięciodniowym święceniu swych urodzin w Janowie.

Tymczasem tem łatwiej było zdobyć stolicę litewską, że załoga tamtejsza wówczas nie wiele wynosiła więcej nad 5.000 ludzi, a mieszkańcy najlepszym ożywieni byli duchem. Stosunki z nimi utrzymywali akademicy wileńscy, których wielu było w naszym obozie, a z których jeden szczególnie, niejaki Szymański, wiele dawał dowodów niesłychanej wytrwałości, odwagi, zręczności i poświęcenia bez granic. Podczas swych wycieczek do Wilna najczęściej przebierał się za Żydka, a w oddawaniu swej roli dochodził do takiego mistrzostwa, iż najbliżsi koledzy go nie poznawali. *) On to przywiózł generałowi dokładny plan miasta i okolic, wraz z wyszczególnieniem stanowisk, zajmowanych przez wojska moskiewskie **)

Pomyślnie te warunki minęły jednak w skutek spóźnienia się Giełguda i przybycia do Wilna generała Kuruty z dywizją gwardyi Dnia 19 czerwca stanął Giełgud pod Ponarami i kazał rozpocząć atak na dobrze obwarowaną baterię na Ponarach i na stanowiska moskiewskie na równinie ku Wilnu. Piechota nasza, między którą były oddziały powstańcze żmudzkie i mińskie, bo pólkownik Radziszewski przeprowadził ztamtąd dwa bataliony (półk 26), prawie z samych włościan złożone, kilkakrotnie rzucała się naprzód ze znanem swem,

*) Czy to nie identyczna osobistość z tym tak zwanym Poniatowskim, który później dostawszy się z Dembińskim do Kongresówki, kręcił się między Samuelem Różyckim a Warszawą, o którym P. Bogdański wspomniał w swym pamiętniku (por. wyżej str. 189 191)? Mój Szymański mógł mieć do dwudziestu lat, był miernego wzrostu, chudy, brunet i twarzy smagławej.
Przyp. A.

**) Plan ten podaje Mielżyński w dziełku powyżej wymienionem. *Przyp. Red.*

a tylokrotnie już wypróbowanem męstwem, ale silny ogień działowy artylerii moskiewskiej zmuszał ją do odwrotu, zwłaszcza że kule na pokładzie piaskowym nie rekoszetowały, lecz toczyły się jak na kręgielni.

Podczas cofania się naszej piechoty, wkraść się nieład w jej szeregi; Moskale chcieli z tego skorzystać i wysyłali na nas silne oddziały swej kawalerii. Jednak generał Chłapowski umiał udaremnić wszelkie ich zamachy. W chwilach stosownych wysyłał on naszych ułanów, którzy tak dzielnie szarżowali konnicę moskiewską, iż wszelkie jej ataki zupełnie zostały odparte. Piechota nasza zyskiwała przez to czas do sformowania się i ponownie postępowała do szturm, a w końcu pod osłoną jazdy w porządku wykonała odwrót. Tylko jeden z naszych batalionów został odcięty i dostał się do niewoli. Wszystkie te szarże wykonywały pierwsze trzy szwadrony i półku ułanów, gdyż czwarty szwadron, którym dowodził major Kwieciński, został przezemnie zatrzymany, jako jedyna nasza rezerwa.

W walkach tych szczególnie odznaczyli się majorowie: Hempel, Krajewski i Karbowski. Major Hempel gwałtownem natarciem z 1szym szwadronem, przypuściwszy konnicę moskiewską prawie na 400 kroków i zakomenderowawszy dopiero wtenczas: „Do ataku broń, marsz, marsz!” — pierwszy zachwiał szeregi nieprzyjacielskie, poczem rzucił się na nie Krajewski z drugim szwadronem i w zupełny wprowadził nieład. Skorzystał z tego Karbowski; wykonawszy z 3cim szwadronem świetną szarżę, rozbił i rozprószył jazdę moskiewską i doleciał aż do wysypanej baterii moskiewskiej na najwyższym punkcie gościńca, idącego z Wilna do Kowna, na Ponarach. Wrażenie tych świetnych ataków było tak potężne, iż kiedy niebawem, po szybkim sformowaniu się szwadronów naszych, rozpoczęliśmy odwrót, Moskale wcale nas nie ścigali; — zbliżyli się do nas dopiero pod Kownem, z kąd cofnęliśmy się ku Kiejdanom, poczem Kowno zajęte zostało przez nieprzyjaciela*).

Jak dalece opanowanie przez nas Wilna, jeszcze między 15 a 16 czerwca, było niewątpliwem, okazuje się z listu oficera od kwatermistrzostwa moskiewskiego do jakiegoś oficera pruskiego, wydanego w wspomnianem dziełku Mielżyńskiego. Tenże przybywszy 5go czerwca

*) Podczas odwrotu z pod Wilna, zginął jeden z naszych najdzielniejszych oficerów Valentin d'Hauterive, w sposób następujący: Był on znakomitym pływakiem, a kąpiąc się z wieloma innymi w Niemnie w Rumszyszkach, wylazł na jeden ze słupów zniszczonego mostu i skończył do rzeki głową naprzód; zapewne trafił na jakiś słup, pod wodą będący i zabił się na miejscu. *Przyp. A.*

do Wilna, mówi w swym liście między innemi: „Przednia straż powstańców okazała się pod Ponarami 13go czerwca; po spędzeniu naszej przedniej straży z mostu na Wace, mieliśmy wtenczas do obrony Wilna tylko 3500 ludzi piechoty. Dywizya gwardyi litewskiej, której przybycie zapowiedziano — była jeszcze o 6 marszów oddalona, a rezerwa od północy o 8 marszów. Robiono przeto przygotowania do opuszczenia miasta i do ukrycia, a gdyby to się nie udało, do zniszczenia zapasów wojskowych.“ Opisując dalsze czynności wojenne, mówi autor tegoż listu: „Wielkie było nasze zdziwienie, że ani 17go ani 18go czerwca ataku ze strony insurgentów nie przypuszczono; — to też teraz Wilno było uratowane, bo 18go wieczorem nadciągnęła dywizya gwardyi. Dotąd jeszcze nie wiem, z jakiej przyczyny to opóźnienie w ataku ze strony powstańców nastąpiło. Jest bowiem niewątpliwem, że przed trzema dniami nie byliśmy w stanie się tam utrzymać. Tym sposobem byłoby miasto wpadło w ich ręce, z ogromnymi zapasami wojennymi. Jeżeli kiedy, to właśnie teraz mieli oni sposobność użyć nad nami przewagę, gdyż nie można temu zaprzeczyć, że opóźnienie przez nich stolicy, byłoby wywarło ogromny wpływ moralny, którego skutki byłyby nie do obliczenia.“ Dodaję, że cały ten list zawiera dokładny i bardzo zajmujący opis walki na Ponarach i dalszych wypadków wojennych na Litwie, aż do końca.

Po bitwie pod Wilnem, przedłożył Chłapowski Giełgudowi następujący plan dalszych operacyj wojennych: Wszystkie nasze siły miano podzielić na 6 korpusów, które oddzielnie miały działać na Żmudzi, w Kurlandyi, puszczy Białowieskiej i w okolicach Wilna, Połocka i Borysowa. Dalszą wojnę mieliśmy zatem prowadzić w sposób partyzancki, głównie opierając się o Alexotę i Kowno, a najważniejszem naszym zadaniem byłoby jak najdłużej utrzymywać się na Litwie i zatrudniając jak najwięcej sił moskiewskich, odciągać je od głównego teatru wojny nad Wisłą*).

Plan ten zupełnie odpowiadał ówczesnemu naszemu położeniu, jednak w oczach Dembińskiego, ponieważ nie wyszedł z jego głowy, był niestosownym, bo jemu wciąż o Połudzie marzyło się. Nie przyjęto więc projektu Chłapowskiego, z kądem też w znacznej części pochodziły dalsze nasze niepowodzenia.

*) Mielżyński podaje plan ten w całości w przekładzie niemieckim (tamże str. 71—74).
Przyp. Red.

Demiński przez oderwanie się z Żejmów ku Mejszagole, pomimo zakazu Giełguda, osłabił główne nasze siły. Gdyby przeciwnie był się przyłączył do Chłapowskiego, idącego w przedniej straży na Wilno, byłibyśmy w możności opanowania stolicy bez pomocy Giełguda, jak to często mawiał Chłapowski. Demiński zaś nawet 19go czerwca nie widział potrzeby zbliżenia się do Wilii, ku naszemu lewemu skrzydłu, gdzieby był Moskwie wielką wyrządził dywersyą.

Chłapowski po odrzuceniu jego planu co do dalszego postępowania, przewidując, że wlaższy w worek żmudzki, trudno będzie nam się wydobyć, rachując przy tem na chwiejność Giełguda, sądził, że przyjmując przy nim funkcję szefa sztabu, zdoła przy sposobności skierować go ku Kownu, a przynajmniej ku Niemnowi, natenczas przez Moskwę ku ujściu na dół od Kowna nieobsadzonemu. Były to jednak iluzye, choć można je darować tak gorącemu patryocie i wzorowemu żołnierzowi.

Dodać tu muszę, że podczas gdyśmy oczekiwali pod Ponarami przybycia Giełguda, oficerowie nasi, oburzeni jego niedołęstwem, starali się nakłonić Chłapowskiego, aby objął dowództwo, co go jednak jako prawdziwego żołnierza bardzo oburzyło i spowodowało ostre napomnienie proponentów. Wspomniana wyżej podobna propozycja Demińskiego, również jak i niniejszy wypadek, zasmuciły tę czystą duszę i wywołały w niej obawy o przyszłość naszą, które go już nie opuściły; nie ostudziły w nim jednak zapалу w wykonywaniu powinności swojej, zewsząd później paraliżowanem.

Z pod Kiejdan wysłał mię generał Chłapowski, a oprócz mnie osobno Konstantego Zalewskiego, do Połagi, aby tamże zasięgnąć bliższych wiadomości o owych przesyłkach broni i amunicji, które jak wielu głosiło, nadejść miały dla nas do tego portu, z Anglii i Francji. Dojechałem podług instrukcyi, jednak tylko do Cytowian, tutaj bowiem zapewniał mię generał Szymanowski, że wieści te najmniejszej nie miały podstawy, że nawet w korespondencji kupców tamtejszych żadnej o tem nie było wzmianki, a nadto 2 okręty wojenne moskiewskie nieustannie krążą koło Połagi, tak że gdyby nawet transport ten rzeczywiście został wysłanym, Moskale nie dopuściliby go do portu. Gdyby zaś tam nie było tych okrętów moskiewskich, dawno już byłby Połagę opanował. Ze smutną tą relacją wróciłem też niebawem do naszego korpusu.

Z pod Kiejdan, gdzie otrzymałem nominacyą na kapitana z datą 1 lipca, cofnęliśmy się parci przez Moskwę, a po potyczce pod Blombergem, 5 lipca ruszyliśmy dalej na Rosienie, a następnie po nieudalym ataku na Szawle ku Kurszanom. Podczas bitwy pod Szawlami stał pierwszy pólk ułanów pod dowództwem pólkownika Borkowskiego w aryergardzie, o milkę oddalony, nad mostem na Dubisie. Po bitwie około południa dostałem kartkę od generała Chłapowskiego, z poleceniem, abym ten pólk manowcami na lewo od traktu przeprowadził do Kurszan, co też szczęśliwie mi się udało, pomimo bólu gardła, na który cierpiałem *). Stanęliśmy tam dopiero o zmierzchu.

Tutaj odbyła się rada wojenna, na której postanowiono siły nasze podzielić na trzy korpusy, pod dowództwem Chłapowskiego, Rolanda i Dembińskiego, z których każdy miał odtąd działać osobno. Dwa pierwsze z nich jednak pod naciskiem przeważających sił nieprzyjacielskich, wkrótce (dnia 12 lipca) znalazły się w konieczności schronienia się na terytoryum pruskie.

Chłapowski, do ktorego przyłączył się Gielgud, wierny swoim pierwotnym zamysłom, skierował marsz swój na południe w okolice Niemna, w przekonaniu, że mu się uda przejść w Augustowskie. Dopiero w Worniach dowiedzieliśmy się o silnem obsadzeniu dolnego biegu tej rzeki przez Moskwę, która po wejściu naszym na Żmudź, starała się tylko, aby nas ztamtąd nie wypuścić. Z Worni więc skreśliśmy na północ do Jampola, a straciwszy wszelką nadzieję ocalenia, zwróciliśmy na Retów ku Prusom.

Dembiński z Kurszan zwrócił się wstecz i był tym sposobem w położeniu owego z trzech zajęcy, gonionych przez charty, który przycupnąwszy w biegu, przez charty niespostrzeżony, może ratować się ucieczką. Wprawdzie z początku w marszu turbowały go rozprószone oddziały moskiewskie, jednakże 1szy tom pamiętników swoich kończy na rozprawie w Intarkach, położonych na zachód od Święcian, z dnia 17 lipca — 2gi tom zaś rozpoczyna od opisu tryumfalnego wejścia swojego do Warszawy (3 sierpnia). Cóż się działo od 17 lipca i którego odbywał się jego pochód? O tem dowiadujemy się z dzieła Mierosławskiego, a mianowicie, że obszedł Wilno, w Daniszewie 19 przeszedł Wilię, a 22 Niemen w Zboiskach. Dalej dążył na Dziecioł, 27 był w Izabelinie,

*) M. Mielżyński (tamże str. 49) mylnie twierdzi, jakoby polecenie to mieli otrzymać autor tegoż dzieła i Leon Szmikowski. *Przyp. A.*

a 29 połączył się z wysłanym naprzeciw niego Karolem Różyckim, w Białowieskiej puszczy. Nareszcie przez Boćki i Ciechanowiec wywinąwszy się z oblawy moskiewskiej, przez Sterdyń, Jadów i Radzymin, dotarł do Pragi. W tym odwrocie dał Dembiński dowody wielkiej przezorności i niepospolitego talentu partyzanckiego, wywinąwszy się z pomiędzy różnych goniących go oddziałów. Przez to przynajmniej odkupił swoją poprzednią zarozumiałość, którą wielce się przyczynił do zapędzenia nas do Prus. Dembiński wprawdzie ocalił swój korpusik, lecz czy nie wypadło mu nad Szczarą i Jasioldą, w rogu między puszcza a pińskimi błotami, zatrzymać się i spróbować koncentracji oddziałów powstańczych, a przez to samo podnieść ducha i może przez jakiś czas zrobić Moskwie wielką dywersyą, zwłaszcza że główna jej armia była już na lewym brzegu Wisły?

W pochodzie na zachód z Kurszan zetknęły się kolumny Chłapowskiego i Rolanda pod Gorzdami, tuż nad samą granicą i tutaj odbyła się też owa pamiętna scena, w której Giełgud został zabity.

Generał właśnie rozmawiał z reprezentantami władz pruskich, otoczony grupami naszych wojskowych, kiedy nagle pędząc na karym koniu, zbliżył się do niego kapitan Skólski z 7go liniowego pólku, z pistoletem przewieszonym na smyczy, a dawszy ognia do Giełguda rzekł: „Patrzcie koledzy, tak zdrajcy giną“. W tej chwili zawrócił konia i galopem połączył się z odchodzącym właśnie korpusem Rolanda. Generał schwycił się za bok i jęknął, poczem natychmiast spadł z konia i życie zakończył. Przypatrzyłem się tej scenie, będąc tylko o parę kroków oddalonym od generała.

Przeszedłszy granicę, zajęliśmy miejsce, przeznaczone nam przez władze pruskie na odbycie kwarantanny, nad rzeczką Mingą. Wielu z naszych umarło na cholere, która niebawem przeniosła się także do pobliskiej Kłajpedy. Mieszkańcy tego miasta udali się do naszego generała z prośbą, aby im przysłał doświadczonych lekarzy. W skutek tego udali się do Kłajpedy Dr. Marcinkowski i Dr. Schrader z Brunświku, który wstąpił w szeregi naszej armii, aby wziąć udział w walce o wolność. Obydwaj udzielali swojej pomocy, żadnej nie przyjmując remuneracyi. Ten ostatni ożenił się tamże i osiedlił.

Z powodu cholery wielu oficerów przeniesiono do osobnego obozu. Generał ze sztabem pozostał jednak z wojskiem, które przy nieustannym pomorze i zupełnym braku zatrudnienia, coraz bardziej się

burzyło. W końcu przyszło do otwartego buntu, głównie w skutek podżegania pewnego podporucznika, który właśnie wówczas z wachmi- strza na ten stopień został awansowany. Zaburzenia te uśmierzo- no dopiero po przybyciu oficerów, którzy krzykaczom umieli wytknąć ich słabe strony w poprzednich spotkaniach z Moskalami.

Po odbytej kwarantannie, udało się wielu z naszych do Kłajpedy, aby się nieco wywczasować, wojsko zaś z podoficerami i wieloma ofice- rami przewieziono na statkach i rozlokowano po wsiach w okolicy Fischhausen, dokąd wkrótce i myśmy się udali. W Fischhausen otrzy- małem pierwszy żołd, któregom w kampanii nigdy nie pobierał. Żold ten przyznali nam Prusacy na utrzymanie.

Korpus Rolanda wkroczył 15 czerwca w Deguciach i został umieszczony po odbytej również kwarantannie pod Elblągiem, a na- stępnie główna armia w okolicy Gdańska. Między sobą mieliśmy ko- munikacją, co wielu ułatwiło ucieczkę do Francyi. Przykłady te tem więcej znajdowały naśladowców, że w tym celu rozwinęto między nami bardzo gorliwą agitacją. Ja jednak nie miałem ochoty do życia awanturniczego i za paszportem, który mi nadesłał ks. August Lob- kowitz, ówczesny gubernator Galicyi, wróciłem do Dubiecka, z końcem stycznia r. 1832.

W podróży tej musiałem okrażać na Frankfurt, Wrocław i Oświę- cim, bo na Poznań przejazd był nam wzbroniony.

Po bitwie na Ponarach, zawiadomił mnie generał Chłapowski, że mię przedstawił do krzyża złotego polskiego, które to przedstawienie przez naczelnego wodza generała Skrzyneckiego przyjęte zostało, lecz ponieważ dekoracyi nie można było przemycić, przeto otrzymałem tylko upoważnienie do noszenia tego krzyża.

Na zakończenie niechaj mi wolno będzie ulżyć sercu mojemu i oddać hold należny prawdziwej Matce-Polce. — Przygotowania do mojej wyprawy (w grudniu roku 1830) odbywały się w tajemnicy, aby matce mojej do ostatniej chwili oszczędzić zmartwienia. Pewnego razu jednak, kiedy właśnie zajęty byłem uporządkowaniem moich przybo- rów do podróży, zastała mię matka wśród tej czynności, a widząc moje pomieszanie, rzekła: „Bądź spokojny o mnie moje dziecko; „przecież na pierwszy strzał w Warszawie powiedziało mi moje prze- „czucie macierzyńskie, że zapewne korzystać będziesz z tej sposobności,



„aby walczyć za świętą sprawę naszą. Przyplaciłabym bowiem życiem „ze wstydu, gdybyś tego nie uczynił“.

Taki to znicz świętej miłości kochanej ojczyzny płonął wśród naszych rodzin. To też nie dziw, że pomimo sześcioletniego pobytu w akademii wojskowej i trzechletniej służby liniowej, chociaż zawsze przez ten czas byłem pomiędzy Niemcami, skoro znalazłem się w kraju na urlopie i uczulem, że się na ruch zanosi, porzuciłem służbę wojskową. A gdy niebawem zabębiono w Warszawie, stanąłem do apelu jakby wprost z koszar, bez żadnego namysłu, bo tak służba wymagała.

Wróciwszy zaś z wojaczki, nie wyobrażałem sobie, żem poniósł jaką dla ojczyzny ofiarę, lecz miałem tylko to przekonanie, żem dopełnił obowiązku narodowego. W tem leży wielka różnica między naszymi ówczesnemi wyobrażeniami i uczuciami, a przekonaniami tych, co brali udział w następnych usiłowaniach narodowych.

We Lwowie dnia 28go lutego 1881.



Zarot

19



Biblioteka UJK Kielce

0569058

